

Andrzej Waśko

Magister czyli *mistrz*. Etos pracy nauczyciela

Treść niniejszego wykładu na zadany mi przez organizatorów dzisiejszej konferencji temat etosu nauczycielskiego jest w dużej mierze wynikiem dyskusji w środowisku Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, w szczególności pracującej nad tematyką oświaty i wychowania w NRR Sekcji oraz jej współpracowników. Nie jest to więc opracowanie naukowe problemu posiadającego, godną być może osobnej uwagi, literaturę przedmiotu w polskiej socjologii i pedagogice. Zależy mi tu jednak na prezentacji kierunku myślenia reprezentowanego przez praktyków zainteresowanych organizacją i programem polskiej szkoły, którzy po roku 2015 pełnili różne istotne funkcje doradcze i opiniodawcze w ramach reformy strukturalnej i programowej edukacji, zasadniczo popierając tę reformę, a w pewnych wypadkach aktywnie ją kształtując, co, mam nadzieję, będą robić nadal. Nie mam ambicji wyczerpania obszernego tematu, ale liczę, że będzie to dla Państwa informacja „z pierwszej ręki” o sposobie myślenia jednego z zespołów działających na zapleczu obecnie prowadzonej polityki oświatowej.

Reformę strukturalną szkolnictwa, w ramach której zniesiony został obowiązek szkolny dla 6-latków, kończy się wygaszenie gimnazjów i tworzy się 8-klasowa szkoła podstawowa zaś nauka w liceach i technikach trwa o rok dłużej, należy uznać za fakt dokonany. Ale reforma strukturalna od początku pomyślana była nie jako cel sam w sobie, ale jako konieczny warunek i wstęp do dalszych działań, organizacyjnych i *stricte* pedagogicznych, zmierzających do poprawy poziomu nauczania, sposobu działania szkół a także – nie na ostatnim miejscu – do podniesienia statusu zawodu nauczyciela, racjonalizacji i poprawy warunków jego pracy. Czas wielkich zmian strukturalnych w oświacie, tak jak to było przewidziane, skończył się. Teraz przychodzi pora na stopniowe, systematyczne doskonalenie codziennej praktyki pedagogicznej w nowych, lepszych ramach strukturalnych.

W tych ramach kwestia etosu zawodowego nauczyciela zyskuje wymiar konkretny i praktyczny. Refleksja pedeutologiczna zostaje włączona w horyzont dalszych działań władz oświatowych i samego środowiska nauczycielskiego. Namysł nad tożsamością polskiego

nauczyciela w wymiarze praktycznym może więc objąć diagnozę stanu istniejącego i postulaty na najbliższą przyszłość.

W roku 2015 w „Forum Pedagogicznym” Joanna Pękala z Uniwersytetu Warszawskiego opublikowała wyniki swoich badań w artykule *Etos współczesnych nauczycieli w opinii nauczycieli i rodziców*¹. Z przeprowadzonych przez autorkę badań wynika, że z pojęciem etosu zetknęli się wszyscy pytani o to nauczyciele i przytłaczająca większość rodziców, w sumie ok. 96% ankietowanych. Można więc sądzić, że mówiąc o etosie nauczycielskim rozmawiamy o czymś powszechnie znanym. Dość zgodne są też opinie badanych nauczycieli i rodziców na temat tego, z czym łączy się pojęcie etosu: średnio około 90% badanych uważa, że łączy się ono z życiem zawodowym nauczycieli, około 70%, że również z ich postawą w życiu prywatnym. To, że w ocenie nauczyciela zdecydowana większość uwzględnia nie tylko umiejętności zawodowe, ale również czynniki tworzące naszą prywatną biografię i wizerunek wskazuje, że zawód nauczyciela jest zawodem zaufania społecznego.

Wyraźna i znacząca dysproporcja zachodzi natomiast (zachodziła w roku 2015) w opiniach co do tego, czy etos nauczycielski jest w ogóle jest w dzisiejszych czasach pojęciem aktualnym. 61% respondentów uważa etos nauczycielski za pojęcie nadal aktualne, ale pozostali, 39%, za kategorię obecnie już historyczną. Co ciekawe, nieco częściej za kategorię historyczną uważają etos sami nauczyciele, niż rodzice. Okazuje się, że polscy rodzice, zwłaszcza ci starsi, nieco częściej niż sami nauczyciele myślą o tym zawodzie w kategoriach wysokiego etosu. Rodzice częściej niż nauczyciele skłonni są uważać, że nauczyciel powinien być w zgodzie z etosem, bo wymaga się od niego, by był dla swoich wychowanków autorytetem moralnym i wzorem. Wagę etosu w pracy nauczyciela bardzo wysoko ocenia 50% rodziców i tylko 33% nauczycieli.

Wyniki ankiet są ważne, ale jako wstęp do refleksji, a nie – jak to się często błędnie przyjmuje – jako konkluzja zamykająca temat. Problem statusu nauczyciela wydaje się być funkcją procesów społecznych o szerokim zasięgu. Po pierwsze, na postrzeganie społeczne i oczekiwania wobec nauczycieli rzutują czynniki historyczne, takie jak pamięć o wysokiej pozycji nauczyciela w okresie międzywojennym (dziś funkcjonująca już nieco na prawach

¹ „Forum Pedagogiczne” 2015/1. Tekst dostępny w Internecie. Godne uwagi jest w tym kontekście także opracowanie Instytutu Badań Edukacyjnych pt. *Pozycja społeczno-zawodowa nauczycieli. Raport z badania jakościowego*, Magdaleny Smak i Dominiki Walczak, IBE, wrzesień 2015.

mitu), kiedy to nauczyciele zarówno poziomem wykształcenia jak i dochodami wyróżniali się pozytywnie na tle ogółu społeczeństwa. Nie bez znaczenia jest oddziaływanie tradycji literackiej, branej zresztą pod uwagę interpretacji badań statystycznych. Oddziaływanie lektur takich jak *Silaczka* Stefana Żeromskiego i nowel pozytywistycznych, które akcentowały społeczną i narodową misję polskiego nauczycielstwa (*ABC Orzeszkowej*, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* Sienkiewicza), dziś już zapomnianych, pozostawiło jednak głęboki ślad w świadomości zbiorowej. Stąd między innymi mogła się też brać negatywna reakcja znacznej części społeczeństwa na wiosenny strajk nauczycielski.

Z drugiej strony w ostatnich dekadach zaistniały konkretne przyczyny tego, że młodzi nauczyciele i rodzice rzadziej patrzą na pracę nauczyciela przez pryzmat etosu. Zaczynając od uwarunkowań kulturowych, można zauważyć, że poczynając od lat 90. stopniowo zmieniały się lektury obowiązkowe młodych Polaków. W miejsce *Silaczki* Żeromskiego weszła *Ferdydurke* Gombrowicza, z groteskowym obrazem tradycyjnej szkoły i z karykaturalnymi portretami nauczycieli. Zauważmy na marginesie, że Gombrowicz stawał się pisarzem modnym w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, w czasach, gdy studiowała generacja współczesnych profesorów szkół pedagogicznych i kierunków pedagogicznych na uniwersytetach. Kino i kultura popularna sprzed 40 lat, przejąwszy program rewolucji kontrkulturowej roku 68, polegający na walce z tradycyjnymi autorytetami, w pewien sposób wzięły na swój cel także nauczycieli jako reprezentantów autorytetu społecznego. W ostatnich dekadach nauczycielami zostają więc przedstawiciele generacji wychowanej na tej ideologii, na filmach takich jak *Dzień świra* Marka Koterskiego i na piosenkach Agnieszki Chylińskiej, bohaterki znanego skandalu wywołanego w czasie gali wręczania Fryderyków w roku 1997. Przy takich doświadczeniach kulturowych cechujących się brakiem pozytywnych i nadmiarem negatywnych skojarzeń z zawodem nauczyciela, rzeczywiście nietrudno uznać, że etos nauczycielski jest obecnie dla części społeczeństwa i samych nauczycieli pojęciem historycznym.

Oczywiście trzeba do tego dodać wpływ uwarunkowań ekonomicznych, które w PRL i w III RP prowadziły do stopniowej, ale przyspieszającej z biegiem czasu proletaryzacji zawodu nauczyciela. Poczynając od lat reformy Balcerowicza aż do czasów całkiem niedawnych stałym elementem sytuacji społeczno-gospodarczej w Polsce było wysokie bezrobocie. Zwłaszcza bezrobocie młodzieży po studiach, które w największym stopniu dotyczyło absolwentów kierunków humanistycznych. W tych warunkach, które dobrze pamiętamy, jakakolwiek praca w szkole dająca prawo do ubezpieczenia, była przyjmowana

przez młodych ludzi jak wybawienie. Alternatywą była bowiem dla wielu emigracja lub przekwalifikowanie do pracy na stanowiskach robotniczych. Wtedy nikt nie przejmował się płacami nauczycieli, bo przed szkołami stały długie kolejki bezrobotnych absolwentów gotowych przyjąć pracę nauczyciela na każdych warunkach. Poczucie upośledzenia materialnego nauczycieli w stosunku do innych grup zawodowych w oczywisty sposób nadawało się w dyskusjach do podważania argumentów o misji i powołaniu nauczycielskim. Bazą myślową pokolenia stała się konstatacja, że etos nie jest walutą, przy pomocy której można płacić rachunki za mieszkanie i zakupy.

Mniej oczywistą przyczyną kryzysu myślenia o zawodzie nauczyciela w kategoriach etosu, ale przyczyną, która może odpowiadać za załamanie tego myślenia wśród samych nauczycieli, może też być pedagogiczna technokracja, która nadała charakter reformom Mirosława Handkego i Katarzyny Hall. Nowe szkolnictwo, to, które miało zaistnieć po reformie, nie przypadkiem nazwano „systemem oświaty”. Skomplikowaną współpracę milionów ludzi (nauczycieli, dzieci i młodzieży, rodziców, urzędników itd.) odbywającą się w ramach prawa, zwyczaju, obyczaju, licznych dyscyplin wiedzy, rzemiosła i sztuki pedagogicznej, tradycji szkolnej w nieskończonym procesie relacji międzyludzkich w konkretnych warunkach lokalnych itp. itd. wyobrażono sobie jako „wielką maszynę”, którą technolodzy nauczania skonstruują przy pomocy norm i regulacji prawnych, a maszyna ta raz puszczona w ruch będzie odtąd działać automatycznie.

W świecie pomiaru dydaktycznego i algorytmów nastąpiła totalna formalizacja większości działań szkolnych zamienionych w procedury. Procedurą stał się też awans zawodowy nauczycieli. Relacje proceduralne, typowe dla administracji, są – jak zauważył już Max Weber – relacjami między stanowiskami, nie między zajmującymi te stanowiska, konkretnymi ludźmi. W nowym „systemie” opartym na procedurach i mierzalnych sprawdzianach osobowość nauczyciela jako „niemierzalna” musiała więc stracić dawne znaczenie.

Doszła do tego akcja powszechnego wdrażania pracowników oświaty w nowy system przy pomocy szkoleń. Forma tych szkoleń i sam termin „szkolenie” powszechnie dziś przyjęty również jest elementem technokratycznym, Szkolenia odbywają się w administracji i w rzemiośle. Nauczyciele jednak nie powinni być szkoleni, powinni studiować, bo nie są pracownikami technicznymi. Ale reforma tak ich potraktowała – jak pracowników technicznych. W polu semantycznym czasownika „szkolić” silnie obecne jest też pewne

znaczenie negatywne: szkolić to znaczy m.in. tyle co: ćwiczyć, musztrować, tresować. Mam nadzieję, że nikt z Państwa nie myśli, że słuchając tego, co mówię, uczestniczy w „szkoleniu z etosu”. Mam też nadzieję, że mimo szkicowej formy tego, co mówię rozumiemy już w pewien sposób, dlaczego w warunkach, jakich oświata ostatnio funkcjonowała (i nadal funkcjonuje) pojęcie etosu mogło przez wielu zostać uznane za przeżytek.

Jednak w badaniu, na które się tu powołuję, zadano też inne pytanie: „czy spotkał Pan/Pani nauczyciela, który swoją postawą pozytywnie świadczył o etosie swojej grupy zawodowej”. Na to pytanie odpowiedzi „tak” udzieliło aż 87% respondentów. I to jest najważniejsza informacja. Mimo wszystkich przejawów kryzysu, zdecydowana większość – prawie wszyscy – mają jednak we własnej pamięci kontakt z takimi nauczycielami, których uważają za pozytywny wzór etosu zawodowego. Wyniki ankietowe idą tu w parze z doświadczeniem, np. z deklaracjami studentów, którzy bardzo często wskazują w rozmowach na pozytywny wpływ konkretnego nauczyciela na ich zainteresowania i wybór kierunku studiów. Jak można sądzić, ten wpływ obejmuje zwykle coś więcej: wzory postaw, styl życia. Młodzi zawsze zachowują w pamięci tych nauczycieli, którym coś ważnego zawdzięczają. To się (jeszcze) zasadniczo nie zmieniło. Tacy nauczyciele jeszcze istnieją, potwierdza to prawie 90% młodych dorosłych i osób w średnim wieku. A więc nawet pokolenie ukształtowane przez neoliberalizm i z pracy w korporacjach wynoszące mylny pogląd, że szkoła jest zakładem usługowym, w którym ich dzieci mają być „obsłużone” jak klienci w restauracji, powszechnie dostrzega i zapamiętuje tych nauczycieli, którzy nie są po prostu anonimowymi członkami szkolnego personelu.

Ma to fundamentalne znaczenie dla oceny polskiej szkoły i polskiego nauczycielstwa. W istocie szkoła – to, co w niej funkcjonowało i funkcjonuje dobrze – była i pozostaje obok rodziny wielkim, cywilizacyjnym kapitałem narodu polskiego. Kapitał ten ma różne składniki i nigdy nie został rzetelnie oceniony po roku 1989, kiedy to doszło do głosu pokolenie reformatorów nastawione na jednostronną krytykę tradycji pedagogicznej. Tymczasem najlepsi ludzie polskiej szkoły funkcjonowali głównie w ramach tej tradycji. To dzięki takim nauczycielom – którzy indywidualnie uczyli dobrze i (ryzykując politycznie) uczyli inaczej niż wymagała partia PZPR – w szkołach PRL-u, w liceach i technikach, wychowało się pokolenie „Solidarności”. Szkoła tamtych czasów była oczywiście pod presją ideologii i polityczno-policyjnej kontroli – ale w pewnym sensie i tak była „za dobra” dla ówczesnie rządzących. Społeczeństwo, rodzice, młodzież a przede wszystkim liczni dobrzy nauczyciele, którzy pełnili ten zawód, jak w czasach zaborów, w imię misji przekazywania prawdy

i dobrych wzorów, wnosili do niej polski kod kulturowy, wysokie wymagania i dobre obyczaje. Toteż już w latach 70. próbowano likwidować niektóre szkoły z tradycjami i systemowo wprowadzać 10-latkę².

Reforma po 1989 w gruncie rzeczy poszła analogicznym torem. Interesowano się systemem, nie interesowano się człowiekiem. Ale zawsze to, co w szkole było dobre, nie wynikało z systemu, tylko opierało się na ludziach. Po ostatnich zmianach strukturalnych powinniśmy więc dyskusję o systemie przesunąć na drugi plan, a zająć się ludźmi. Szkoła jest nie tylko instytucją, urzędem – jest i powinna być przede wszystkim wspólnotą. Tymczasem pod względem więzi wspólnotowych polska szkoła na tle międzynarodowym wypada dziś stosunkowo kiepsko. Według PIRLS w 2016 roku, na pytanie: „czy czujesz się związany ze swoją szkołą” – pozytywnie odpowiada tylko 36% polskich uczniów (czwartoklasistów). Tymczasem średnia międzynarodowa pozytywnych odpowiedzi na to pytanie wynosi 63%. Dumnych z własnej szkoły jest 51%, polskich uczniów przy średniej światowej 69%³. To sygnał, że problem polskiej szkoły leży w charakterze stosunków międzyludzkich, że zatem politykę oświatową należałoby nakierować na ludzi, a nie na system.

W świetle powyższej diagnozy kwestia etosu nauczyciela staje się jednym z podstawowych zagadnień, wcale nie historycznych – praktycznych. Przypomnijmy, że w polu widzenia 87% społeczeństwa, w pamięci absolwentów polskich szkół, żyje pozytywny obraz nauczyciela, pamiętani są wybrani nauczyciele wskazywani jako wzory zawodowego etosu. To są konkretne postaci związane z dziejami poszczególnych szkół (w wielkich miastach) i całych środowisk społecznych w mniejszych ośrodkach. Pamięć o takich osobach nie powinna być, jak to zwykle bywa, nieoficjalna. Powinny ją kultywować poszczególne szkoły w celach wychowawczych – co zresztą w niektórych szkołach robi się spontanicznie, najczęściej przy okazji różnych uroczystości. Trzeba by to robić bardziej systematycznie. Odtwarzać biografie takich osobowości i zapoznawać z nimi uczniów na lekcjach wychowawczych pod hasłem „historia naszej szkoły”. Ich zdjęcia można by zawiesić na ścianach pokoju nauczycielskiego. W historiach szkół i wspólnot lokalnych są różne ważne

² 10-latkę udało się w końcu wprowadzić (na szczęście na krótko) minister Katarzynie Hall, w postaci profilowania liceum, kiedy to kształcenie ogólne zostało zamknięte w 10 latach (6-letnia podstawówka, 3-letnie gimnazjum i pierwsza klasa szkoły ponadgimnazjalnej).

³ K. Bulkowski, K. Konarzewski, PIRLS 2016. *Wyniki międzynarodowego badania osiągnięć czwartoklasistów w czytaniu*, s. 46.

i ciekawe rozdziały z czasów bliższych lub dalszych. Uczniowie i młodzi nauczyciele mogliby się przy okazji poszerzać swoją wiedzę o dziejach swojego środowiska na tle dziejów całej Polski; przykładowo: o czasach „Solidarności”, o tajnym nauczaniu w okresie II wojny światowej, czy o innych tematach ważnych nie tylko lokalnie. To są czynniki budujące związek ze szkołą. Poprzez kultywowanie w różnych formach pamięci o zasłużonych i wybitnych nauczycielach można spojrzeć na zawód nauczycielski jako na teren działania ludzi wyrastających ponad przeciętność. To motywuje i podnosi samoocenę, inspiruje do działania i daje poczucie zakorzenienia we wspólnocie szkolnej, lokalnej i zawodowej. Etos nauczycielski, ale i szerzej – szkołę polską – można dziś doskonalić poprzez zwrot w stronę historii oświaty – w różnych wymiarach i na różnych poziomach.

Budowanie właściwych postaw nauczycieli powinno się opierać nie tylko w oparciu o właściwe wzory. Musi się też zmienić nasze ogólne podejście do kształcenia nauczycieli i doskonalenia zawodowego. Szkolenia, jeśli już muszą być, nie powinny być prowadzone jak lekcje z dziećmi. Nauczyciele są ludźmi dorosłymi i w ogromnej większości ukończyli studia, posiadają stopień magistra. Magister to znaczy po łacinie *mistrz*. Magister wykonując samodzielnie zawód sam również powinien kierować swoim dalszym kształceniem. Potrzebny mu jest oczywiście doradca metodyczny, potrzebnym jest udział w zajęciach doskonalących, ale raczej prowadzonych nie w formie szkoleń, tylko w formach przeznaczonych na uczelniach dla studentów studiów doktoranckich (magistrów) – seminariów, konferencji, wykładów na poziomie akademickim.

Ale ponadto – i to już nie należy do systemu, tylko jest częścią etosu – magister musi samodzielnie dążyć do tego, żeby być mistrzem w swoim przedmiocie. Uczę historii – bo jestem historykiem. Uczę języka polskiego – bo jestem po części językoznawcą i po części literaturoznawcą. Znam się na tym, czego uczę. Potrafię o tym dyskutować, mam w domu własne książki na ten temat, w razie potrzeby – zwłaszcza jeśli przygotowuję młodzież do matury – potrafię napisać oryginalny tekst popularnonaukowy. Jeśli popatrzymy na wybitnych nauczycieli, to znajdziemy u nich te właśnie cechy.

Często w dyskusjach o kształceniu nauczycieli słyszy się, jakoby problemem zawodu nauczycielskiego było to, że znakomici specjaliści w swoim przedmiocie nie mają wystarczającej wiedzy psychologiczno-pedagogicznej i nie potrafią uczniom przekazać tego, co sami wiedzą. Owszem, bywa i tak, ale niestety często bywa gorzej, bo metody dydaktyki przedmiotowej opierają się również, i to w dużym stopniu, na dogłębnej, nie powierzchownej

znajomości własnego przedmiotu. Tu jednak jest bardzo dużo do zrobienia. System egzaminacyjny uczelni, po serii liberalno-rynkowych reform nie jest w stanie wyegzekwować od wszystkich magistrantów wiedzy na poziomie akademickim. Dlatego postulat kompetencji zawodowej musi być traktowany jako postulat etyczny, część etosu zawodowego.

Etyczną podstawę mają też szczególnie ważne dla nauczyciela umiejętności i kompetencje dydaktyczne: wiedza psychologiczno-pedagogiczna i praktyka szkolna. Wskazując tu na problem deficytu kompetencji ściśle przedmiotowych, bynajmniej nie lekceważę ani przygotowania ściśle pedagogicznego, ani praktyki. Uważam, że fenomen uczenia się i nauczania innych jest fascynujący intelektualnie i m.in. dlatego – nie zajmując się zawodowo pedagogiką ogólną – zajmuję się jednak sprawami oświaty. Oświaty nie możemy pozostawić jednak wyłącznie technologom nauczania, bo skuteczność nauczania i działań wychowawczych ma swoje podstawy etyczne.

Część etyczna sztuki pedagogicznej mieści się w pojęciu dojrzałości nauczyciela, którą powinien się cechować ten, który chce być mistrzem dla innych. Etos nauczycielski obejmuje więc również dojrzałość osobowości samego nauczyciela. Mam przez to na myśli uporządkowanie wewnętrzne i gotowość do tworzenia ładu we własnym otoczeniu – w klasie, w szkole, w stosunkach z rodzicami. Tak rozumianej dojrzałości współczesna kontrkultura, zakorzeniona dziś także w naukach humanistycznych i społecznych, przeciwstawia gombrowiczowską niedojrzałość. Dość skuteczna okazała się podjęta w latach 90. walka z określeniem „egzamin dojrzałości”, które w oficjalnych dokumentach zastąpiono terminem „egzamin maturalny”. Od studentów nie wymaga się już dojrzałości, nie mówi się im (tak jak w swoim czasie mówiono jeszcze mojemu pokoleniu): „jesteś dorosły”. Teraz zachęca się ich do „poszukiwania własnego ja”, co brzmi modnie, ale po pierwsze, w pewnym wieku już na to za późno, a po drugie za „poszukiwaniem własnego ja” ciągnie się, przez nikogo dotąd nieopisany, łańcuch kolejnych stadiów tworzenia nowego człowieka. Nowy człowiek ustawicznie poszukuje własnego ja i „myśli krytycznie” o wszystkim, co go otacza. Tymczasem nauczyciel powinien być człowiekiem niezagubionym, wewnętrznie pogodzonego z samym sobą, powinien zasadniczo lubić ludzi i dążyć do harmonii w stosunkach z innymi. Powinien mieć poczucie, że w szkole, w przedszkolu, na uczelni on sam jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Nie wspomnę już o tym, że powinien lubić pracę z dziećmi i z młodzieżą, i czerpać z tej pracy satysfakcję.